



MICHAŁ KULA

Czwarty dzień rozprawy, 27 listopada 1947 r.

Przewodniczący: Proszę wezwać świadka Kulę.

(Wchodzi świadek Kula).

Proszę podać swoje personalia.

Świadek: Michał Kula, urodzony 7 września 1912 r., wyznanie rzymskokatolickie, inżynier mechanik, 35 lat, kawaler.

Przewodniczący: Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony mają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Obrońcy: My też.

Świadek: Do obozu w Oświęcimiu dostałem się 15 sierpnia 1940. Otrzymałem nr 2718. Wśród oskarżonych jest tutaj pięciu *Blockführerów*, którzy już w tym czasie byli w Oświęcimiu i byli tam do samego końca. Przyjazd do Oświęcimia nastąpił o wpół do piątej rano za boczną rampą.

Czekali SS-mani i *Blockführerzy*, kapowie z kijami i psami, tak że więźniowie pogubili nakrycia głowy i paczki. Sformowano piątki. Wprowadzono nas do obozu głównego, na którego bramie widniał napis *Arbeit macht frei*. Byliśmy przekonani, że przychodzimy do obozu pracy i czekaliśmy na dalsze zarządzenia. Uformowano nas w szeregi na placu apelowym, który był wysypany żwirem (dawniej była tu ujeżdżalnia artyleryjska). Od razu pomiędzy więźniów weszli SS-mani i 30 kapów. W pierwszym rzędzie sprawdzali naszyjniki, medalioniki w poszukiwaniu złota i obrączek oraz innych rzeczy wartościowych. Wśród transportu, który przybył, były trzy trupy zastrzelonych w czasie drogi.

W obozie była w tym czasie jedna studnia. Obóz liczył wtedy około 3,4 tys. więźniów. Pobudka i apel o godzinie 4.30 rano, praca od 5.30 do 12.00, z godzinną przerwą obiadową i od 1.00 do 7.00 wieczór. Przed pracą były ćwiczenia, kwarantanna i inne znane już tortury. SS-mani byli nastawieni, aby poniżyć godność człowieka i stworzyć takie warunki, by więźniów wykończył się w obozie najdalej w trzy miesiące.

Warunki mieszkania były straszne, na skutek czego więźniowie nie mogli w obozie przeżyć dłużej jak trzy miesiące. Bicie, kara chłosty były na porządku dziennym przy każdym apelu południowym czy wieczornym. Był specjalny kozioł, gdzie bito więźnia, który podczas pracy popełnił jakieś przestępstwo, np. znalazł ziemniaka lub posiadał kawał blachy, będącej dla niego nożem. Kara chłosty liczyła 25 batów, przy tym było zawsze obecne zarówno kierownictwo obozu, jak i więźniowie. Karę chłosty wymierzali SS-mani.

Pierwsza czynność, którą musiał przejść każdy więzień, to odnotowanie go w kartotece i zrobienie dla niego skrzynki na prochy, oznaczonej jego numerkiem, gdzie w środku znajdowała się puszka, podobna do puszek po konserwach. Puszki te umieszczone były w bloku SS-manów obok krematorium, gdzie znajdował się szpital SS i czekały na strychu na więźniów. Początkowo śmiertelność w obozie wynosiła około 10 osób dziennie. Później wzrastała jednak bardzo szybko. Mimo wszystkich trudności Polacy nie załamywali się i *Lagerführer* Fritsch, widząc silną postawę więźniów, zarządził po apelu wieczornym zwołanie wszystkich SS-manów i więźniów i zwrócił się do nich tymi słowami: „Niech inteligencja polska zapomni o tym, że kiedykolwiek będzie Polska i że będziecie pracować w swoich zawodach. Wszyscy inżynierowie, lekarze, profesorowie zapisujcie się do kamieniarzy i uczcie się kamieniarstwa, a po trzech latach będziecie mogli sprowadzić swoje rodziny, będziecie otrzymywali pomarańcze, owoce itd.”. Obiecywał więc ludziom jak dzieciom. Wielu wzięło sobie to do serca i zapisało się do kamieniarstwa. Zostali wywiezieni do Mauthausen, gdzie szybko zginęli. W ten sposób Fritsch starał się usunąć z Oświęcimia ludzi z inteligencji.

Ponieważ śmiertelność wzrastała i małe krematorium nie wystarczało, zaczęto budować inne krematoria na terenie Brzezinki. Ja w tym czasie byłem zatrudniony w ślusarni. Pracowało tam około 140 fachowców. Budowali oni obóz w Brzezince, a więc ogrodzenie, drzwi do krematorium, ruszta. Pierwszym gazowaniem, jakie odbyło się w Brzezince, interesował się bardzo oskarżony Grabner. Pierwsze zarządzenie, jakie nam wydał, było poleceniem zrobienia wentylatora do krematorium i zamontowania go. Pracowało nas przy

tym trzech, a mianowicie Sablewski, Steciński i ja. Grabner osobiście doglądał i popędział nas w pracy. Skończyliśmy około godziny 11 i zamontowaliśmy jeden wentylator na dachu. Po powrocie do ślusarni i wzięciu swoich ubrań SS-mani odprowadzili nas do obozu. Podczas powrotu widzieliśmy, jak z bramy obozu wyprowadzono około 200 zupełnie rozebranych osób i wpędzono je do krematorium. Myśmy mieszkali wtedy na bloku nr 22. Odgradzał nas od krematorium tylko szpital SS. Wszystkie krzyki było doskonale słychać. Było to pierwsze gazowanie w krematorium. Wcześniej jeszcze odbywały się gazowania Rosjan na bloku 11. W lipcu 1941 r. przyszedł transport Rosjan do Oświęcimia, byli to ludzie wychudzeni, obdarci, boso. Po odejściu wszystkich komand do pracy SS-mani i kapo zajęli się tymi ludźmi. Dali im zajęcie koło *Blockführerstube*, gdzie była kopalnia żwiru. Do południa 50 Rosjan zostało zabitych łopatami lub kilofami. Jeden z *Blockführerów*, którego tu między oskarżonymi nie ma, miał specjalność: odbieranie życia więźniom w ten sposób, że układał więźnia twarzą do ziemi, kazawszy mu wcześniej usypać górkę z piasku i położyć się twarzą w ten piasek, a sam stawał mu na karku. W ten sposób więzień się dusił. W godzinach popołudniowych reszta Rosjan nie wyszła już do pracy. Natomiast wybrano z bloków chorych około 200 więźniów, zrobiono im opatrunki i zostali odniesieni do bloku 11, czyli bunkra. Tam dołączono pozostałych Rosjan i wszyscy zostali zagazowani.

To była pierwsza próba gazowania w Oświęcimiu. Ci więźniowie pozostali tam do dnia następnego, było to jakieś święto, gdyż po południu mieliśmy wolne od pracy. Do bunkrów tych wszedł Palitsch i drugi *Blockführer* w maskach gazowych. Stwierdzono wtedy, że ludzie jeszcze żyją i zagazowano ich po raz drugi. Ludzie ci podusili się, pogryźli się wzajemnie, mieli poodgryzane ręce lub nogi. W czasie ładowania na rollwęgię całe części ciała odpadały. Przewieziono ich wszystkich do dołu, który był przygotowany w Brzezince. Więźniowie, którzy ich przewozili (m.in. Stanisław Budzki) dostali pomieszania zmysłów. Znałem wcześniej Budzkiego i mogę twierdzić, że obecnie jest nienormalny. Po roku nastąpiła fermentacja ciał, powstał wulkan, który wybuchł. Powietrze było tak straszne, że nie można było oddychać. Sprowadzono więc miotacze ognia, które służyły do podpalania stosu zwłok. Ciała zagazowanych spalono, a dół przekopano. Następnie zaczęto budować olbrzymie krematoria. Były urządzone w ten sposób, aby ofiara nie zorientowała się, gdzie została wprowadzona. Jedne krematoria miały dwie komory gazowe, jedna na 1,5 tys., a druga 2 tys. ludzi. Były tam specjalne skocznie betonowe, na które rzucano ludzi z samochodów, podnoszących się automatycznie i w ten sposób ludzie spadali do komór gazowych. Komora była wysokości

około dwóch metrów, wkoło niej ciągnęły się kanaliki szerokości cegły, gdzie były umieszczone wentylatory. Były także prowizoryczne rury, co powodowało, że komora gazowa miała wygląd łaźni, dlatego ludzie, którzy tam przychodzili, myśleli, że przychodzą do łaźni.

Drzwi w takiej gazowni były szczelnie filcowane specjalnym filcem, miały silne okucia, które były wykonane w obozowej ślusarni. Grabner interesował się i specjalnie kazał je sprawdzać, gdy miało się odbyć pokazowe pierwsze gazowanie, w którym wziął udział *Reichsführer* Himmler. Ażeby udostępnić „gościom” oglądanie przebiegu gazowania, kazał Grabner zrobić w drzwiach specjalne wizjery, przez które można by obserwować, jak się zachowują ofiary. Grabner osobiście sprawdzał, czy grubość szkła jest dostateczna, aby go nie wypchnąć palcem.

Ofiary męczyły się w komorze gazowej do 15 minut. Zużyte były trzy puszkki cyklonu. Po otwarciu komory puszczano wentylatory, gdzie kanałami wychodził gaz. Do ściągania wszystkich zatrutych było specjalne *Sonderkommando*, po czym następowało mycie komory gazowej. W tym celu obsługa miała specjalne rozpylacze, które wprowadzały do komór specyficzny ambulatoryjny zapach. Wchodziła następna partia. Rozbieranie się przeznaczonych na zagazowanie wyglądało następująco: w sali, do której ofiary wchodziły, były umieszczone listwy z numerami i tylko jeden SS-man pilnował porządku. Mówił on wtedy do ludzi: „Wieszajcie ubrania i pamiętajcie, pod którym numerem, żebyście się potem nie kłócili. Przedmioty wartościowe możecie mi oddać do depozytu albo zostawić w ubraniu, tutaj nic wam nie zginie”. Co czwarty otrzymywał ręcznik i mydło i z tym szli do komory. Gdy nasilenie gazowania było duże, krematoria nie mogły nadążyć. Jedno posiadało osiem pieców, drugie – 16, tak zwanych muflowych, w tych piecach ciała spalały się szybciej. Ruszty do pieców zwyczajnych i okucia były wykonane w obozowej ślusarni. Wtedy wykopano doły, do których podwożono ciała ofiar wózkami. Doły te były założone gałęziami i szczapami drewna. Na to szła warstwa ciał, po czym znowu gałęzie i następna warstwa zwłok. Podlewano stosy naftą i podpalano miotaczami ognia. Praktykowali też w ten sposób, że ciała kobiet układali oddzielnie, ponieważ jako delikatniejsze szybciej się paliły.

To tyle co do gazowania. Ale były jeszcze inne rodzaje egzekucji. Było kilka sposobów wykonywania egzekucji przez rozstrzelanie. Do rozstrzeliwania przeznaczano ludzi, którzy przyjeżdżali bezpośrednio i nie byli wciągnięci w ewidencję. Rozstrzeliwano nawet nie na terenie obozu, lecz w małym krematorium. Tam zwykle strzelał *Unterscharführer* Lachmann,

pracownik biura politycznego. Inni więźniowie skazani na śmierć byli przysłani przez gestapo i za nimi przychodził po prostu wyrok.

Egzekucje na terenie obozu były wykonywane w obecności oskarżonego Grabnera i *Lagerführera*. W różnych wypadkach różni byli obecni przy tych egzekucjach. Były również i takie, kiedy wiedzieli o tym, że jest jakaś organizacja na terenie obozu, więc więźniów, przeważnie oficerów Wojska Polskiego, zamykano do bunkra. Nad tymi ludźmi nie robiono żadnego sądu. Zwyczajnie przychodziło trzech ludzi: *Lagerführer*, ktoś z biura politycznego, najczęściej właśnie oskarżony Grabner, celę otwierał im dozorca. Wyznaczali liczbę i wybierali ludzi na śmierć. Te osoby przechodziły następnie z bunkra na górę. Tam byli rozbierani. Po rozebraniu wyprowadzano ich bocznymi drzwiami, które prowadziły na dziedziniec bloku 11. Wyprowadzał ich blokowy pod rękę i stał z nimi pod „ścianą śmierci”.

Najczęściej egzekucje wykonywał Palitsch. Miał karabin małokalibrowy na 15 strzałów, który był zrobiony u nas w ślusarni. Początkowo był na pojedyncze strzały, więc Palitsch kazał karabin przerobić, mianowicie dorobić automat, gdzie ładowało się 15 naboju i żeby prędzej szło. Blokowy bloku 11 wyprowadzał dwóch więźniów. Każdy katolik przed śmiercią chciał się przeżegnać, więc robił znak krzyża. Wtedy Palitsch powiedział: *noch einmal*. Kiedy więzień podnosił rękę do góry, padał strzał, blokowy go puszczał i więzień upadał. Potem przechodzono do następnego.

Te 12 tys. Rosjan zniszczono w różny sposób: i przez zagazowanie, i głodową śmiercią, bo oni otrzymywali w beczkach wodę z brukwią, nic więcej, nawet nie otrzymali łyżki ani miski, a tylko puszki po konserwach. Większa ich część zginęła śmiercią głodową. Egzekucje tych Rosjan, którzy zostali rozstrzelani na bloku 11, odbywały się zazwyczaj wieczorem po godzinie 9. W tym czasie byłem na sąsiednim bloku; każdy strzał w nocy doskonale było słychać. Pędzono po stu rozebranych Rosjan i tam – jak wszystkich – Palitsch ich rozstrzeliwał. Był wypadek, że jeden z Rosjan, dobrze zbudowany, przeznaczony na rozstrzelanie, rzucił się na Palitscha, a pomocnik Palitscha, więzień – nie wiem jakiej narodowości, był przezywany „Wacek” – obronił go, bo w innym wypadku byłby Palitsch zginął. Od tej pory wszyscy więźniowie mieli ręce związane drutem z tyłu.

Następnie były egzekucje transportu lubelskiego, gdzie zostało rozstrzelanych 261 więźniów. Więźniowie byli prowadzeni przez Palitscha i Brodniewicza, *Lagerältestera*. Kiedy

ich prowadzono na blok 11, na pierwsze piętro, wiedzieli, o co chodzi. Ustawiono karabiny maszynowe i zaczęła się egzekucja. Ponieważ nasilenie buntu powiększało się, więc z biura politycznego przyszedł jeden SS-man, że nie będzie wykonana egzekucja, że sprawa drogą telegraficzną przekazana została do Berlina, że nie będą skazani na śmierć. W tym czasie przybyła większa liczba SS-manów i po południu wszystkich 260 rozstrzelano.

Druga egzekucja była na początku obozu w Brzezince, własnoręcznie kierował nią Aumeier z Palitschem. Był to więzień z Górnego Śląska, który siedział za organizację. Tych więźniów w godzinach rannych przebrali i przyprowadzili do karnej kompanii w obozie A. W kompanii karnej pracowali w tym czasie przy budowie łaźni Szczęśniak i Obrębski. W godzinach południowych Aumeier przyjechał na małym koniku, na takim małym jak on sam, wjechał do kobiecego obozu, jeżdżąc po pokojach, tłukł ludzi. Następnie udał się do obozu, gdzie w kompanii karnej było 40 osób, przepędzono ich przez bramę, która była małym otworem w murze. Aumeier stał z jednej strony, a Palitsch z drugiej, więźniowie przelatywali i w czasie przelotu padały strzały w tył głowy. Po jakiejś pół godzinie wyszedł zadowolony Aumeier, siadł na konika i pojechał dalej.

Oskarżony Grabner był specjalistą od przyrządów, które służyły do torturowania więźniów, i które wykonywano w ślusarni. Były to koziółki, przyrządy do ściskania palców, kajdanki, które się automatycznie zaciskały. Te wszystkie przyrządy Grabner obrabiał w ślusarni, a używane były w oddziale politycznym. Więżniowie, po przyjeździe do oddziału politycznego, byli zakuwani przez SS-manów w kajdany średniowieczne. Jak się to wszystko odbywało? Więżnia przywożono do ślusarni, stawiano na kowadle i zakładano mu dwie sztaby znitowane, zakuwając ręce i nogi. Tę operację wykonywali najczęściej ślusarz Łabados i Szewczyk, bardzo oględnie, by więźniowie nie cierpieli, jednak SS-mani popędzali ich, aby więźniom sprawić ból.

Do obozu oświęcimskiego przychodzili ludzie, którzy byli umieszczani przez oddział polityczny na bloku 2. Na bloku 2 wszyscy leżeli cały dzień na brzuchu, twarzą do podłogi, a SS-mani uważali, aby się nie podnosili.

Codziennie do biura politycznego sprowadzano ludzi, którzy byli straszliwie bici. Ci ludzie prawie wszyscy zginęli. Tych, których nie zabito na oddziale politycznym, zabierano na *Krankenbarack* i tam wszyscy kończyli życie.

Chciałbym zapytać oskarżonego Grabnera, co to był za ogrodzony blok, do którego nikt nie miał wstępu. W 1943 r. przyjechało tam około 80 ludzi, młodych, mówili różnymi językami, po niemiecku mówili wszyscy. Zajęciem tych ludzi były w godzinach przedpołudniowych wykłady. Wykładowcami byli „profesorowie” *Sicherheitsdienst*. Nawet *Blockführerzy* z tymi ludźmi nie mogli rozmawiać. Byli oni w zielonych mundurach, jakby z bułgarską oznaką. W południe szli na wyżywienie do SS-manów, w godzinach popołudniowych zajęcia były gimnastyką. Ci ludzie przebywali w obozie trzy miesiące, zostali wywiezieni i jaki los ich spotkał, nie jest mi wiadome. Może Grabner coś by wiedział?

Na teren obozu przyjeżdżali różni ludzie, przysłani przez samego *Führera* i, jak mówili, *Obermediznalrat* dr Schumann i dr Clauberg, którzy na bloku 10, gdzie były umieszczone kobiety, robili doświadczenia. Schumann korzystał z bloku 10, a jednocześnie prowadził doświadczenia sterylizacyjne w Brzezince, gdzie były zamontowane dwa aparaty. Ludzi do tych eksperymentów dostarczało kierownictwo obozu. Schuman zwracał się nawet do *Lagerführera*, a w Brzezince nawet *Arbeitschef* wyznaczał dla tych celów przede wszystkim Żydów. Schumann powiedział, że jak tak dalej pójdzie, to za 40 lat nie będzie Polaków. Nie potrzeba więc gazować, bo przez tych 40 lat ludzie są jeszcze potrzebni do pracy. Ten los miał spotkać wszystkie narody słowiańskie.

Jak się odbywała sterylizacja. Były dwa aparaty rentgenowskie, wysokie napięcie 250 000 wolt, 40 mil. amper. Dla mężczyzn był używany jeden aparat pomieszczony na bloku 30. Tam była 10-metrowa płyta ołowiana i dwie płyty szklane, przez które Schumann obserwował swoje eksperymenty. Ponieważ aparaty wymagały konserwacji, więc Schumann zwrócił się do Grabnera, aby mu kogoś przydzielił. Wyznaczył Stanisława Ślęzaka (Czecha). Bardzo zdolny ten Czech, nie mógł odmówić, bo odmowa równała się kompanii karnej, a kompania karna – śmierci. Mając do załatwienia konserwację elektryczną, zwracał się do ślusarni o różne rzeczy elektryczne. Kierownikiem ślusarni był wówczas Schwarz, ojciec *Lagerführera* Schwarza. On polecił mnie Schumannowi, że ja się na tym znam. Poszedłem do Brzezinki, oglądałem to wszystko i stąd wiem. Starłem się, kiedy Schumann robił eksperymenty, być nieobecny, aby nie przypuszczał, że go podpatruję.

Kiedy Schumann wyjeżdżał do Berlina z materiałem eksperymentalnym, z powycinanymi ludzimi spalonymi jądrami, na jego miejsce przyjeżdżali dwaj inni lekarze, którzy te eksperymenty robili. W tym czasie ja tam byłem i obserwowałem wszystko.

Mężczyźni byli rozebrani zupełnie i stali na taborecie, przy czym jeden aparat oświetlał jedno jądro, a do drugiego przystawiona była płytką ołowiana. W ten sposób obliczano ilość „R” i kontrolowano wyniki, żeby nie było śmiertelności, gdyż początkowo zabiegi te były zawsze śmiertelne. Dawano więc różną ilość prądu i w ten sposób dochodziło się do spalenia jądra. Więzień taki po zabiegu przez miesiąc przebywał na bloku odosobnionym. Następnie brano także do różnych zabiegów kobiety. Niektóre zamykano z mężczyznami, którzy podlegali tym zabiegom i obserwowano następstwa bezpłodności. Po miesiącu więzień takie jądro miał wycinane. Schumann zabierał je w naczynie szklane i wysyłał do Berlina.

Kobiety były także często naświetlane przy pomocy aparatów Roentgena. Części naświetlane odpadały. Wszystkich, którzy przeszli przez rentgena, zabierano do komór gazowych. W obozie Oświęcim były dokonywane także zabiegi na dzieciach. Większość dzieci jednak z miejsca strzelano lub wrzucano do ognia.

Dzieci przywiezione z rodzicami z powstania warszawskiego oddawano do obozu męskiego, matki znajdowały się w obozie kobiecym. Chłopcy przychodzili często pod druty, chcąc widzieć się ze swoimi matkami. Przez druty te płynął prąd elektryczny o wysokim napięciu, co powodowało porażenie lub śmierć. Aby dać pracę także chłopcom, zapędzono ich do wózków w liczbie około 10, względnie 15 do każdego wózka.

Przewodnikiem, który z nimi jeździł, był blokowy tych chłopców, Bednarek. Dzieci te ciągnęły rollwagę i odwoziły śmieci i odpadki z kuchni, poza tym wywoziły śmieci z obozu męskiego i w ogóle z każdego odcinka obozu. Jedną rollwagę ciągnęło 15 – 20 dzieci. Bardzo często, jeżdżąc, mogły zobaczyć się z matką i na te odcinki najchętniej jeździły.

Aumeier tłumaczył, że nigdy nie był przy wykonaniu egzekucji. Aumeier był zawsze przy egzekucji dokonywanej przez powieszenie na oczach wszystkich więźniów. W jednym specjalnym wypadku miano wykonać egzekucję przez powieszenie, nie na jednym z więźniów, lecz na człowieku z zewnątrz, cywilu, który pomagał więźniom w ucieczce. Szubienica była wtedy ustawiona nie pod kuchnią, lecz przed blokiem 4. Kiedy stanął pod szubienicą, Aumeier specjalnie zwrócił uwagę (widziałem to doskonale, gdyż byłem w pierwszym szeregu, w odległości 10 m od szubienicy) na sposób założenia stryczka. Chodziło o to, że gdy stryczek założony był za uchem, śmierć następowała szybko. Aumeier zwrócił uwagę SS-manom, aby stryczek założyli, względnie pozostawili tak, jak był źle założony (koło ust więźnia). Ten

sposób założenia stryczka spowodował, że skazany męczył się około 10 minut. Wyglądał okropnie, natychmiast spuchł, tak że nie widać było sznura, twarz była czerwona i nabrzmiała. Aumeier stał przed szubienicą i z zadowoleniem pokazywał, że wskutek celowo niewłaściwie założonego sznura, nie za uchem, lecz równoległe do nosa, śmierć nie nastąpiła natychmiast.

Przewodniczący: Zarządzam przerwę do godziny 16.00. Posiedzenie przerwano o 13.00.

(Po przerwie)

Przewodniczący: Czy świadek rozpoznaje któregoś z pięciu *Blockführerów*, o których poprzednio wspominał?

Świadek: Tak jest, rozpoznaję Müllera.

Przewodniczący: Czy świadek rozpoznaje innych spośród oskarżonych?

Świadek: Nie pamiętam nazwisk, mogę powiedzieć, że jest wśród nich kilku takich, którzy mniej gorliwie wypełniali swoje obowiązki.

Przewodniczący: A którzy wykonywali gorliwie?

Świadek: W pierwszym rzędzie Grabner, Aumeier, częściowo także Müller.

Przewodniczący: W czym objawiała się ich gorliwość?

Świadek: W szykanowaniu, biciu, torturowaniu, braniu udziału we wszystkich egzekucjach.

Przewodniczący: Czy świadek pamięta jakieś fakty znęcania się?

Świadek: To było na porządku dziennym. Wyróżniał się w tym Aumeier. Oświęcim przechodził zresztą rozmaite fazy, tak zwane zmiany kursu. Były one również za Liebehenschela. Takie zmiany kursu trwały tylko przez kilka dni. Powstawały one stąd, że załoga niemiecka, a zwłaszcza oddział polityczny, wiedział, że Polacy w obozie są doskonale zorganizowani, że istnieje jakaś organizacja, której mimo silnej akcji wywiadowczej, nawet przy pomocy gestapo, nie udało im się wykryć, choć organizacja ta obejmowała ogromną liczbę więźniów różnych narodowości. Widzieli, że struna jest bardzo naciągnięta, zdarzył się nawet wypadek zabicia SS-mana przez dwóch więźniów, którzy zbiegli. Jak się okazało, SS-man prowadzący więźniów do pracy był w stanie nietrzeźwym i oświadczył im, że ich zastrzeli. Ci z obawy i w obronie

swego życia odebrali mu karabin i wiedząc, że ich za ten czyn czeka kara śmierci, zastrzelili go, aby im nie udaremnił ucieczki. Represje były bardzo duże. W zamian za ich ucieczkę przywieziono do obozu 22 osoby z ich rodzin. Były między nimi także dzieci, które powieszono na placu bloku 11. Cały obóz żył pod wrażeniem dziesiątkowania więźniów, gdyż mówili o tym głośno SS-mani.

Więźniowie byli zorganizowani już w tym czasie i powstało na terenie obozu takie napięcie, że więźniowie byli zdecydowani na wszystko. Widząc to, kierownictwo obozu i oddział biura politycznego poleciły oświadczyć więźniom podczas odprawy blokowych, że nie będzie więcej rozstrzeliwań na terenie obozu. Trwało to około tygodnia. W przeciągu tygodnia zorganizowano komando kosiarzy. Ponieważ jest tutaj *Arbeitsdienstführer*, więc zna to komando i jego cel. To jest Müller i Josten. W tym czasie pracował jeszcze *Untersturmführer* Söhn. Tym komandem opiekował się specjalnie oddział polityczny, oskarżony Grabner, Lachmann i Woźnica. Do tego komanda przydzielono SS-manów z biura politycznego i takie posterunki, o których było wiadomo, że chcieli jechać na urlop i że chętnie strzelają. W takim komandzie codziennie była zmiana ludzi. Na tych, którzy mieli być przeznaczeni na śmierć nie wykonano egzekucji na terenie obozu, natomiast przydzielono ich do komanda kosiarzy i tam stwarzano sztuczną ucieczkę, podczas której *Blockführer* strzelał. Miał podane numerami, kogo miał zastrzelić. Jak taka pozorna ucieczka wyglądała? Zwykle SS-man kładł grabie poza *Postenkette* i kazał więźniowi je przynieść. Wtenczas oddawał do niego strzał. Bywało też, że zwyczajnie zabierał mu czapkę i rzucał, po czym również strzelał do więźnia, któremu polecił przynieść ją z powrotem. Po powrocie takiego komanda jeździła specjalna rollwaga, gdzie pod trawą przywożono do obozu zamordowanych więźniów.

Jeżeli chodzi o oskarżoną Mandel [Mandl], byłem prawie codziennie w obozie kobiecym. Ponieważ miałem specjalną przepustkę od Schumanna do budynku, gdzie były umieszczone aparaty rentgenowskie, byłem świadkiem jak osobiście z lekarzem Mengele i Rhode oskarżona wybierała kobiety, które przeznaczano do gazu. Zarządzano *Bloksperre*, kobietom nie wolno było wychodzić z bloku. Wszystkie te kobiety spędzano na blok 25, na którym czekały na samochód do komory gazowej. Czekały i po trzy dni o głodzie. Jak wyglądało takie zabieranie z bloku 25? Podjeżdżał samochód ciężarowy, wyprowadzano kobiety zupełnie rozebrane, inne były tylko w koszulkach, przystawiano schodki do samochodu. Kobiety przeznaczone do gazu zachowywały się zupełnie spokojnie. Wchodziły tak, jak gdyby wyjeżdżały gdzieś na wycieczkę. Obecna przy tym była oskarżona

i SS-mani. Kiedy samochód został zamknięty, kobiety zaczęły straszliwie krzyczeć aż do przybycia do krematorium.

Oskarżona chodziła z psem i szczuła [go na] kobiety, wyznaczała im karę klęczenia na kolanach, biła je w nieludzki sposób. Jeżeli chodzi o selekcję, która odbywała się poza obozem na bramie, to wykonywana była ona w obecności oskarżonej. Podczas gdy komando wracało z pracy, przy bramie stała oskarżona z jednym rudym SS-manem, który został [później] zabity w krematorium. Kiedy kobiety doszły do bramy, rudy SS-man ustawiał laskę na wysokości metra i wszystkie więźniarki musiały przez nią skakać, a jeśli nie przeskoczyły, przeznaczano je na blok 25 do zagazowania. Jeżeli która z kobiet wysokość tę przeskoczyła, to SS-man podnosił ją wyżej. Jeżeli chodzi o gazowanie, wszyscy SS-mani byli świadomi tego i wiedzieli o tym. Żaden z nich, czy zajmował takie, czy inne stanowisko, nie może się tłumaczyć, że on nie wiedział i nie brał udziału.

Był wypadek, gdy właśnie ten rudy SS-man był w krematorium podczas gazowania transportu francuskich kobiet. Był on w stanie nietrzeźwym w towarzystwie swego kolegi Emmericha. Obaj zaczęli się zaśmiewać z rozebranych kobiet. Francuzki wiedziały, co je czeka. Jedna z nich uderzyła rudego SS-mana w twarz, a gdy ten się wywrócił i wypadł mu pistolet, kobieta ta jego własnym pistoletem zastrzeliła go. Emmerich został wówczas postrzelony w nogę i potem chodził ze sztywną nogą. A więc wszyscy brali udział w gazowaniu.

A czy oskarżony Grabner przypomina sobie pierwsze gazowanie na terenie Brzezinki, gdzie jeszcze nie było krematorium, a gazowanie odbywało się w krematorium w *Stammlager* w tak zwanym „białym domu”? Był to mały domek, z którego rodzina została ewakuowana. Domek ten przeznaczono na gazowanie. Odbywało się ono przeważnie w nocy. Do małego przedziału wprowadzano 80 ludzi i wrzucano puszkę z cyklonem. W jednym wypadku więźniowie uciekli, lecz ponieważ w pobliżu była rzeka Soła, a wszyscy byli wyczerpani i nie mogli jej przepłynąć, zostali złapani i rozstrzelani.

Jeżeli chodzi o oskarżonego Liebehenschela, że było to „sanatorium”, jak on twierdzi, to nie jego zasługa. Owszem, z dniem, kiedy on objął służbę, poprawiło się w obozie, ale było to takie nastawienie, o którym mówiliśmy, wobec czego kierownictwo obozu musiało zmienić kurs. Natężenie gazowania natomiast nie zmniejszyło się. Czy *Arbeitsdienstführer* pamięta, jak przeznaczal muzułmanów, ludzi niezdolnych do pracy do tresowania psów? Tutaj na sali

nie ma żadnego SS-mana, który by się tresurą psów zajmował. Przynajmniej do południa 25 ludzi było rozszarpanych przez psy. Jak się ta tresura odbywała. Więźniowi kazano uciekać, puszczano psa, więźniowi nie wolno było się bronić, a pies go szarpał. Tresura odbywała się w obozie, obok chlewu.

Jeżeli chodzi o *Blockführerów* SS-manów, którzy stykali się z nami, to kiedy ich władze nie obserwowały, zachowywali się ludzko, inni natomiast zachowywali się nieludzko. Jest jeden, którego nie spotkałem nigdzie, przy żadnej egzekucji, nazwiska jego nie znam, to jest ten starszy (pokazuje w stronę ławy oskarżonych). Okazuje się, że to jest Bogusch.

(Następnie świadek pokazuje jeszcze *Blockführerów* z *Bauleitung*, oskarżonego Götzego i Dingesa.)

Jeżeli chodzi o *Blockführera* Müllera, to ten karał więźniów chłostą. Był komendantem bloku 11 przez pewien czas i powinien wiedzieć o wszystkich egzekucjach. On zachowywał się najlepiej spośród wszystkich SS-manów, którzy tam byli. Był bardzo gorliwy, gdy władze przełożone patrzyły na niego. Kiedy był *Arbeitsdienstführerem* i widział, że więzień chce odpocząć, odwracał się od niego, nie chcąc tego widzieć. Był jednak gorliwym SS-manem.

Jeżeli chodzi o oskarżonego Jostena, to nie widziałem, żeby kiedykolwiek uderzył więźnia, ale był bardzo surowy w wykonywaniu wszystkich czynności, które do niego należały. Miał bardzo ponure spojrzenie i nigdy nie rozmawiał z więźniami.

To jest wszystko, co miałem do zeznania.

Przewodniczący: Czy panowie prokuratorzy mają pytania?

Prokurator Cyprian: Świadek zaznaczył, że po zagazowaniu ofiar palono ich ciała. Czy ciała te pozbawiano zębów i włosów? I co się z tymi rzeczami działo?

Świadek: Ludzie, którzy byli przeznaczeni do zagazowania, szli rozebrani do komory gazowej. Po zagazowaniu każdy przechodził przez tak zwany pokój lekarski, gdzie wrywano [złote] zęby, szukano złotych żeber, a u kobiet, czy nie mają ukrytego złota lub brylantów, oraz obcinano włosy. Po całkowitym dokładnym przeglądzie windy zawoziły zwłoki pod piec.

Prokurator Cyprian: Co się z tymi rzeczami działo?

Świadek: Rzeczy wywożono wagonami, złoto zaś szło do bloku, gdzie był SS-rewir. Tam byli więźniowie, którzy złoto topili i pakowano je później w skrzynie.

Prokurator Szewczyk: Czy świadek przypomina sobie blok 5 na przełomie roku 1940/41 i te dzieci, które tam były umieszczone? Skąd one były i jaki był ich los?

Świadek: Młodzi chłopcy, przeważnie Polacy, których oddzielono od nas, umieszczając na bloku 5. Ci chłopcy do południa mieli wykłady języka niemieckiego. Ówczesny *Lagerführer* Mayer zwrócił się do nich, dał im słowo honoru, że wszyscy zostaną *Reichsdeutschami*, jeżeli pilnie będą się uczyć.

Tymi młodymi ludźmi zajęli się jednak Polacy, na skutek tego akcja *Lagerführera* nie doprowadziła do tego. Rozbito ich więc na komanda. Byli bowiem w obozie ludzie, którzy pracowali nad młodzieżą. Podam np. nazwiska prof. Florczyka, który był matematykiem, i inż. Kubisza z Mościc.

Prokurator Szewczyk: Kto to byli Baldasiński i Wierzbica?

Świadek: Baldasiński był blokowym i znęcał się nad chłopcami. „Krwawy Stefan”, czyli Wierzbica, był zaś jego zastępcą. Był to blok tortur.

Prokurator Szewczyk: Czy były więc straty?

Świadek: Były bardzo duże straty. Jesienią, a nawet zimą, wypędzano ich na podwórze, gdzie były ustawione faski, w których musieli oni myć nogi.

Prokurator Pęchalski: Świadek wspominał, że *Arbeitsdienstführer* wyznaczał więźniów, którzy byli torturowani później przez psy. Niech świadek poda jego nazwisko.

Świadek: To byli Müller oraz Zeller, którego tu nie ma.

Prokurator Pęchalski: Czy świadek sobie przypomina, co robili chorzy, którzy nie mogli wykonywać pracy, stojąc? Czy był pewien rodzaj „siedzącej” roboty? Jak była tego praktyka?

Świadek: Kiedy więźniowie nie mogli wykonywać ciężkich robót, wtedy zwracali się do izby chorych i tam lekarz dawał im zezwolenie na wykonywanie roboty siedzącej. Taki więzień, który miał robotę siedzącą, przychodził do kapo i mówił do niego: „proszę pana,

ja mam robotę siedzącą, bo nie jestem już zdolny do niczego innego”. Kapo Konrad, który nadzorował czyszczenie cegieł, wbijał paliki, zaostrzał je do szpica i każdego, który miał siedzącą robotę, sadzał na ten palik, pobijając jeszcze ręką w kark. To była w praktyce siedząca robota. Nie wolno było więźniom podnieść się z tego palika.

Obrońca Kruh: Świadek zeznał, że oskarżony Josten i Müller stali na czele komanda kosiarzy. Przez jaki okres?

Świadek: Przez cały czas.

Obrońca: Jaki był ich udział?

Świadek: Wysyłali komando do pracy. Na resztę wpływ miał Grabner, który przydzielał ludzi.

Obrońca: Czy świadek widział, żeby Müller i Josten strzelali do więźniów?

Świadek: Nie.

Obrońca: Świadek zeznał, że Müller jako *Blockführer* bloku 11 był lepszy od innych, o ile?

Świadek: O tyle, że inni posyłali do bunkra taką ilość więźniów, że się dusili. Müller posyłał ich mniej.

Obrona: Czy świadkowi wiadomo, że Josten był tylko komendantem straży pożarnej i przeciwlotniczej, a nie miał styczności z więźniami?

Świadek: Wiem tylko, że przez pewien okres był zastępcą *Lagerführera*.

Obrońca: Świadek zeznał, że oskarżony sam osobiście tak źle się nie odnosił, ale wysyłał ludzi, którzy źle się odnosili do więźniów. Skąd świadek o tym wie?

Świadek: Byłem świadkiem, że Josten (był myśliwym i wyjeżdżał na polowanie) przyjechał raz z dubeltówką do *Waffen-Meisterei* i zobaczył, że niektórzy więźniowie nie dość pilnie pracowali. Wtedy wprawdzie sam się do więźniów źle nie odniósł, ale taką awanturę zrobił *Blockführerowi*, że ten więźniów pobił. Ja jeszcze proszę zapytać Grabnera o wyjaśnienie, co się stało z ludźmi na bloku 6.

Przewodniczący: Czy są jakieś pytania?

Oskarżony Aumeier: Świadek oświadczył dziś rano, że gdy komendantem obozu był Fritsch, wymierzano karę chłosty. Proszę o zapytanie, czy kara chłosty była wykonywana natychmiast po przestępstwie, względnie kto wydawał rozkaz wykonania?

Świadek: Kara chłosty była wymierzana za najdrobniejszą rzecz przez cały czas istnienia obozu, nie tylko w tym okresie, gdy Fritsch był komendantem. *Lagerführer* był zawsze obecny przy karze chłosty, tak jak i przy wszystkich egzekucjach, które odbywały się natychmiast po apelu, na oczach wszystkich. Jeszcze jeden wypadek przypominam sobie: odbywała się egzekucja skazanego na śmierć przez powieszenie, asystowali przy tym Aumeier, Höß, Grabner, Woźnica, Lachman. Aumeier przypomniał sobie, że skazanemu była wymierzona kara chłosty za to, że raz palił papierosa. Aumeier kazał wykonać karę chłosty (25 batów), po czym dopiero więzień został powieszony. Są tutaj *Blockführerzy*, którzy też asystowali przy tej egzekucji. Czy przypominają sobie?

(Milczenie na ławie oskarżonych).

Przewodniczący: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Oskarżona Mandel: Proszę zapytać świadka, czy widział mnie przy eksperymentach dra Schumanna?

Świadek: Nie mówiłem o tym, że oskarżoną widziałem, ponieważ nie widziałem.

Oskarżona Mandel: Proszę zapytać świadka, czy widział mnie przy selekcjach, których dokonywano dla tych celów?

Świadek: Nie widziałem. Oskarżona wydawała tylko polecenie i numery, a to wystarczało. Nie potrzebowała być obecna przy selekcjach.

Oskarżona Mandel: Prosiłam świadka o odpowiedź, czy widział, abym była obecna przy wyszukiwaniu ludzi do eksperymentów dra Schumanna?

Świadek: Powiedziałem raz, że oskarżona nie była obecna, tylko wydawała polecenia, które wystarczały.

Oskarżona Mandel: Czy ja dawałam rozkazy przy wyszukiwaniu ludzi do selekcji przy tak zwanych *Sonderaktion*, czy też lekarz?

Świadek: Oskarżona była obecna w towarzystwie lekarzy, chodziła po blokach i wspólnie to robili, lekarze z obowiązku, oskarżona z urzędu.

Oskarżona Mandel: Czy byłam obecna przy zagazowaniu w krematorium?

Świadek: Była obecna tylko przy transportach, które były kierowane do krematorium i wybierała.

Przewodniczący: Oskarżony Josten.

Oskarżony Josten: Proszę o zezwolenie zwrócenia się z zapytaniem do świadka i oświadczenia się na temat oskarżenia. Nie należałem nigdy do *Arbeitseinsatz* i nie byłem też nigdy jego kierownikiem. Zostałem jedynie przydzielony do *Arbeitseinsatz* jako kierownik kontroli. Moim obowiązkiem była kontrola posterunków przy komandzie. Innymi słowy, byłem odpowiedzialny za bezpieczeństwo. Np. jeżeli wyznaczono komando i było za mało posterunków, tak że to było widoczne, wysyłałem to komando z powrotem do obozu.

Świadek: Ja nic innego nie zeznałem.

Przewodniczący: To samo. Oskarżony Grabner, proszę.

Oskarżony Grabner: Czy wolno mi zapytać świadka co do pewnej formacji czy też komanda, które znajdowało się w obozie? W którym roku to było?

Świadek: W 1942 r.

Oskarżony Grabner: Jeżeli chodzi o komando, o którym mowa, które miało nosić brązowe mundury, to pamiętam, że było raz takie komando i miało się składać z mieszkańców Kaukazu. Byli oni nazywani aktywistami. W jakim celu zostali przysłani do obozu, nie wiem. Wiem tylko, że wnet obóz opuścili i zostali odkomenderowani do Brzezinki pod kierownictwem jakiegoś *Obersturmführera*. Czy wolno mi zapytać świadka odnośnie do sprawy jakobym miał brać udział w przydziale elektrotechników dla celów dra Clauberga? Czy więzień ten przyszedł z oddziału politycznego czy skądinąd? Nie wiem, o co chodzi.

Świadek: Tak jak my wszyscy, którzy pracowali w krematorium, Żydzi i Polacy byli potem likwidowani. Żydów gazowano co trzy miesiące, a pięciu Polaków Grabner przeznaczył na karę śmierci. Zlikwidowano ich w Mauthausen w 1944 r., wyjechali tam przed Bożym Narodzeniem. Jednocześnie Grabner wysłał Stanisława Ślęzaka razem z tymi, którzy

pracowali w krematorium. Ślęzak był przydzielony przez oddział polityczny i specjalnie nie pozwolono, by on gdziekolwiek wyjechał z transportem, ponieważ ten człowiek wiedział o tym i był przeznaczony na śmierć, którą wykonano 22 stycznia 1945 r. w Mauthausen razem z pięcioma Polakami, którzy pracowali w krematorium.

Jeżeli chodzi o końcową fazę przy likwidacji obozu. Wyszedłem z Oświęcimia 21 stycznia 1945 r. Grabner wysyłał ludzi z *Politische Abteilung* za każdym transportem. Ludzie ci wieźli amunicję i po dwa pistolety i dobijali tych więźniów, którzy już nie mogli iść. Cała droga aż do Pszczyny była usłana trupami, dosłownie co 20 kroków leżał trup. Tacy ludzie też mu przeszkadzali. Taki człowiek szedł boso i nie mógł już zdążyć, więc rzucał koc, rzucał chleb, aby się pozbyć ciężaru i choć na chwilę jeszcze ratować życie. Gdy już zupełnie ustał i siadał przy drodze, przychodził SS-man z *Politische Abteilung* i strzelał do niego, jeszcze go zepchnął do rowu. Wszyscy, którzy przechodzili ewakuację, wiedzą o tym, jak również ludność, która tam mieszkała, gdyż częściowo tych ludzi chowano, a częściowo – ponieważ byli w obawie – wysyłali samochody, by trupy pozbierać.

Przewodniczący: Czy oskarżony ma jakieś jeszcze pytania?

Oskarżony Grabner: Chciałem się zapytać świadka, kiedy to było?

Świadek: Przy likwidacji obozu.

Oskarżony Grabner: Chciałbym oświadczyć, że na jesieni 1943 r. opuściłem obóz.

Świadek: Opuścił obóz na tydzień urlopu. Po tygodniu się zjawił i dalej gorliwie wykonywał swoje prace.

Oskarżony Grabner: Ja podam dowód, gdzie byłem. Jeszcze raz pytam, czy ja przydzieliłem tego elektryka do dr. Clauberga?

Świadek: Dr Schumann zwrócił się do biura politycznego, ponieważ nie mógł wziąć więźnia, który by mu uciekł po jakimś czasie, natomiast Ślęzak był śledzony, aby nie zdradził rzeczy, które się tam działy.

Przewodniczący: Jakie oskarżony ma jeszcze pytania?

Oskarżony Grabner: Czy mogę potem?

Przewodniczący: Tak. A świadek może odejść.